

Rozdział 1. Spektakl życia

*„Powinniśmy się trzymać z daleką od idealnych paniczków z górą pieniędzy,
pałacami i całą masą wielbicielkę!”*

Pierwsze od pięciu lat, prawdziwe wakacje panna Róża Najman miała spędzić z przyjaciółką w mieście. Była to zasługa jej rówieśniczki, Krystyny Podreckiej. Dziewczynie udało się uprosić pana Najmana, aby w końcu pozwolił swojej dwudziestodwuletniej córce należycie odpocząć. Lecz Róża zaledwie wczoraj przyjechała do miasta, a już miała ochotę z niego uciekać.

W tej chwili żałowała tego, że nie została w domu, na swojej wsi, wśród znajomych jej osób... To był jej pierwszy bal. Bal życia, na którym czuła się niczym ryba wyciągnięta z wody. Jej rozbiegane oczy skakały raz po raz i chwyciły w locie nieznane twarze kobiet oraz mężczyzn, którzy obrzucali ją zagadkowymi spojrzeniami, jakby dziwili się, że ktoś taki jak ona został wpuszczony do tak zacnego grona. Duma w postawie dam, stroje o jakich nigdy nie śmiała nawet marzyć... Czuła się taka malutka i nic nieznająca. Na szczęście miała u swojego boku przyjaciółkę. Krystyna o wiele lepiej radziła sobie w tym morzu perfum, szeleszczących tkanin i migocących klejnotów. Róży wydawały się one zbędnym przepychem. I pewnie panna Najman uciekłaby niezwłocznie spod gradobicia ludzkich spojrzeń, gdyby nie wspomnienie pewnej staruszki. Ciocia Krysi była taka samotna i stęskniona obecności drugiego człowieka, że nie miała serca pozostawiać biedulki w potrzebie. Jeśli zdecydowałaby się na wyjazd, Krysia musiałaby opuścić starowinkę, aby nie pozostawić przyjaciółki samej w podróży. Spojrzała w dół na swoją skromną sukienczynę w kolorze ecru, ozdobioną deseniem w kształcie malusich, czerwonych różyczek i ze strachem stwierdziła, że jej sukienka w tym otoczeniu, pośród tych dystyngowanych osób wygląda bardzo ubogo. Jakby przybyła tutaj z innego świata.

– Nie przejmuj się już tym tak bardzo! – powiedziała do niej Krysia, która była szczęśliwą posiadaczką cudnej, czerwonej kreacji ozdobionej czarnymi koronkami. Róża spojrzała w górę, ku ciemnym lokom swojej rówieśniczki i zarazem sąsiadki i poczuła się malutka. Obydwie przecież były tego samego wzrostu! Zrozumiała tę różnicę dopiero wtedy, gdy na jej stopach ujrzała buty na obcasie, na które Róży nie było stać.

– Łatwo ci powiedzieć. Patrz, jak ja wyglądam?! – szepnęła panna Najman do ucha towarzyszki, gdy razem stanęły na przeciwko lustro w jednym z obszernych pomieszczeń.

Miała ciemne włosy upięte w kok, przyozdobione białą różą – jedyną ozdobą, na jaką mogła sobie pozwolić. Spojrzała w swoje przestraszone, brązowe oczy i niemal ich nie poznała. Była mizerna, miała podkrążone oczy i bladą cerę. Tak dawno nie patrzyła na swoje odbicie. Zwyczajnie nie miała na to ani czasu, ani siły.

– Wyglądasz całkiem dobrze, zapewniam cię – skłamała panna Podrecka, która bardzo martwiła się o przyjaciółkę. Najman zarzucał swoją córkę pracą ponad jej siły.

Podczas gdy przyjaciółki przechadzały się po sali pełnej ludzi, ktoś przyglądał im się z daleka. Wielki pan, hrabia Walerian Orłowski patrzył dość krytycznym okiem w kierunku obydwu dziewcząt. Widział je po raz pierwszy i musiał przyznać, że nie wywarły na nim dobrego wrażenia, a szczególnie niższa z nich. Wydała się mu jakaś zagubiona, a poza tym wyglądała na zabiedzoną. Postawił kieliszek na tacy przechodzącego obok służącego, po czym zbliżył się w kierunku swoich znajomych. Zatrzymał się centralnie na wprost lustra, przed którym stały te: „*Podstarzałe panny ze wsi*” – jak je nazwał w myślach.

Jej skromne oczy ujrzały w lustrze kuszące oblicze przystojnego, jasnowłosego gentelmana o ciemnoniebieskich oczach i uwodzicielskim uśmiechu, mierzącego około sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Przy tym wszystkim jego smukła sylwetka, niepozbawiona męskiego szyku i gestów, odznaczała się pewnością siebie. Takich mężczyzn obawiała się najbardziej. „*Jest zbyt idealny! Najlepiej będzie zejść mu z drogi i trzymać się od niego z daleka!*” Odwróciła się powoli, po czym spojrzała na niego przez ramię, niczym przestraszona kurka chowająca się przed lisem. Ich oczy spotkały się. Mężczyzna uśmiechnął się do niej jednostronnie. „*O nie! Zobaczył mnie! I ta kpina w jego oczach!*” Speszona faktem, że została zauważona, natychmiast odwróciła głowę. – Kto to jest? – spanikowana zapytała swoją towarzyszkę. Dziewczyna poprawiała włosy i również ukradkiem przyjrzała się nieznajomemu.

– To gwiazda wieczoru: Walerian Orłowski... hrabia – dodała po chwili. – Przystojny, ale zadufany w sobie. Zakochany po same uszy w baronównie Angelice Dulskiej. O! Właśnie nadchodzi. – Spojrzała w prawo, ku wejściu.

Róża zobaczyła anielską piękność o ślicznie rzeźbionej sylwetce, mierzącej mniej niż sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Brunetka o uwodzicielskim, namiętym spojrzeniu, przechadzała się między ludźmi niczym królowa pośród służby, która miała obowiązek oddawania jej czci. Przepętniona po same brzegi dumą i pewnością siebie, skierowała swoje oczy ku Walerianowi i poruszając się z gracją, podążała w jego kierunku.

Gdy wyniosłe spojrzenie damy na chwilę skierowało się w stronę panienki Najman, dziewczyna poczuła, że musi czym prędzej znaleźć się poza zasięgiem tej piękności i jej adoratora.

– Chodźmy stąd.

Pociągnęła przyjaciółkę za rękę. Ta niechętnie opuściła salę z litości nad wystraszoną wieśniaczką. *„Jakaż ona nieobyta, aż żal patrzeć! Muszę ją jakoś zaznaczyć z otoczeniem. Tylko jak?”*

Gdy znalazła się poza zasięgiem oczu Waleriana oraz jego ukochanej, od razu zaczęła oddychać swobodniej. Niestety, jak się okazało kilka sekund później, dziewczyna wpadła z deszczu pod rynnę, bo panna Podrecka spotkała znajomych. Dziewczyna zaczęła z nimi żywo rozmawiać i przestała zwracać uwagę na swoją towarzyszkę. To było kilka małżeńskich par składających się z osób w ich wieku. Krysia знаła ich od dziecka, w końcu spędziła swoje dzieciństwo w mieście, podobnie jak ta pewna siebie gromadka sześciu osób, które jedynie zerknęły w stronę nowopoznanej, jakby była nieistotnym elementem wystroju tego zacnego wnętrza. Wszyscy wystawiali się w tak górnolotny sposób, że wiejskiej dziewczynie zrobiło się wstyd, że sama nie potrafi tak mówić, i tak się zachowywać...

Stała na boku i nie brała udziału w rozmowie. Starła się nie przeszkadzać dobrym znajomym, którzy spotkali się po latach. Nagle poczuła, że znów zaczyna się dusić. To towarzystwo jej nie odpowiadało, wołała wieś i spokój! *„Po co ja tutaj w ogóle przyszłam?! Powinnam była zostać w domu na wsi! Albo choć w mieszkanku starszej pani, która przecież tak bardzo potrzebowała obecności drugiego człowieka! A teraz... wychodzę!”*

– Przepraszam Krysiu, ale muszę na chwilę wyjść. – Nie zaczekała na odpowiedź, tylko prędko ruszyła na oślep niczym spłoszony, dziki koń.

Pech chciał, że kilka kroków dalej na jej drodze stanął nagle Walerian Orłowski. Wpadając na niego, wylała na jego garnitur kieliszek wina, po czym lądując na podłodze, stłukła to, co miała w ręku... Szkło skaleczyło jej dłoń. Nagle poczuła, że ktoś pomaga jej wstać, a następnie odwraca w swoją stronę. Stanęła oko w oko z hrabią i przeraziła się tej niepowołanej bliskości.

„O nie, tylko nie on!”

– Nic się panience nie stało?! – zapytał zaniepokojony. Jego zatroskana twarz wyglądała teraz jeszcze piękniej niż wtedy, gdy spojrzała na niego po raz pierwszy. Nie miał już na twarzy tego dziwnego kpiarskiego grymasu, a jedynie błysk w oczach, który na chwilę zniewolił jej całe istnienie.

– Nie, proszę pana... – prawie wyszeptała. Spojrzała na swoją zakrwawioną rękawiczkę. Niestety i on ją dostrzegł!

– A jednak! Proszę mi to pokazać! – Już zabierał się do ściągania jej rękawiczki, gdy zobaczył, że dziewczyna mdleje. Złapał ją w swoje objęcia i natychmiast wyniósł z dusznej sali.

„No to się pięknie urządziłem! Mogłem uważać! A teraz niosę w rękach ranną kobietę!” – pomyślał wściekły na samego siebie. Wniósł dziewczynę do jednego z pustych pokoi pałacu i położył ją na sofie. W świetle Księżyca wyglądała jak zjawa. Dotknął jej czoła, po czym znów skierował uwagę na jej zakrwawioną dłoń. *„Najpierw muszę ją ocucić! Tylko jak?”*

Wtem do pokoju weszła Krystyna. Widziała zaistniałą sytuację, więc pognąła za hrabią i omdlała przyjaciółką.

– Ojej! Co jej się stało? – Podeszła powoli, przestraszona zaistniałą sytuacją. – Odwróciłam się tylko na chwilę...

– Wpadła na mnie i... Oj! Nieważne! Trzeba jej pomóc – mówił zdenerwowany. Nie potrafił zdecydować się, co uczynić najpierw: cucić pannę czy zatamować krwawienie. Zapalił lamkę naftową i przyjrzał się jej jeszcze raz. *„Nie jest brzydka, tylko bardzo zniszczona... może chorobą?”*

W tej chwili jej oczy otworzyły się.

Ujrzała jego twarz blisko siebie, choć tak bardzo chciała tego uniknąć. Przestraszona i onieśmielona jego obecnością – powoli usiadła na sofie.

– Co mi się stało? – zapytała przyjaciółkę. Jak ognia unikała wzroku nieznajomego, który przysiadł tuż obok niej.

– Skaleczyła się panienka, trzeba to opatrzyć. – Ujął jej dłoń, szykując się do ściągnięcia białej rękawiczki.

– Nie! – zaprotestowała stanowczo, zabierając mu ją sprzed nosa. Gdyby nie to, że wciąż kręciło się jej w głowie, niezwłocznie dałaby nogę, byle tylko przed nim uciec! Gdy jechała do miasta, obiecała sobie, że nie ściągnie rękawiczek. Nie chciała, aby ktoś poznał jej tajemnicę, a już na pewno nie ktoś taki, jak ten idealny hrabia. – Ja sama się opatrzę! I przepraszam za to, że wylałam na pana wino! – zmieniła temat, choć ręka nieznosnie pulsowała i bolała. – Proszę przesać rachunek z pralni do pani Sławomiry Mirskiej na Akacjową 13, na nazwisko: Róża Najman. Pokryję wszelkie koszty.

– Proszę sobie tym teraz głowy nie zawracać, tylko pokazać mi dłoń! – nalegał cierpliwie. Powoli wyciągnął swoje idealnie zadbane, arystokratyczne dłonie w kierunku tajemnicy, którą chciała ukryć przed całym światem.

– Nic mi nie jest! – Poderwała się spłoszona. Czym prędzej opuściła pomieszczenie, które w obecności hrabiego wydało się jej zbyt ciasne i jeszcze bardziej duszne niż wszystkie sale Pałacu Miejskiego razem wzięte. Gdy spieszyła korytarzem prowadzącym na tyły budynku, spotkała jedną z służących

obsługujących przyjęcie. – Proszę mnie zaprowadzić do kuchni, muszę przemyć ranę.

– Dobrze panienko!

Wiedziała, że zachowała się niegrzecznie, wychodząc sobie od tak z pomieszczenia, w którym pozostawiła hrabiego oraz swoją przyjaciółkę. Ale w końcu, nie zależało jej na sympatii tego eleganta z wyższej półki. Miała nadzieję, że może wydała się mu na tyle niegrzeczna, że będzie trzymał się od niej z daleka! Nie chciała, żeby łączyła ich jakakolwiek znajomość.

Przysiadła w kącie, aby nie przeszkadzać w pracy osobom obsługującym przyjęcie. Obszerna kuchnia, mimo całego zamieszania jakie w niej panowało, była na tyle duża, aby dziewczyna mogła się w niej schronić i nie zwracać na siebie przesadnie uwagi. Całemu procesowi przygotowywania jedzenia dla gości przewodniczyła starsza kobieta ubrana w stosowny uniform, która wydawała rozkazy, testowała potrawy i desery oraz instruowała służące co i jak trzeba układać. Kilka dziewcząt prędko układało na tacy smakołyki dla gości i rozlewało wino do kieliszków... Była pod wrażeniem, jak sprawnie działała ta machina ludzkich rąk, głosów i przydzielonych ról. Odetchnęła głęboko...

Krysia znalazła ją kilka minut później. Właśnie osuszała dłoń ściereczką podaną jej przez służkę.

– Ale go wystawiłaś do wiatru! Jeszcze żadna kobieta go tak nie potraktowała! Ha ha! – Śmiała się rozbawiona dziewczyna. – Oczywiście przeprosiłam go za ciebie... ale miałam ochotę parsknąć temu zadufającowi w twarz!

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tym człowiekiem! – warknęła Róża.

Walerian, który ruszył w ślad za poszkodowaną, zatrzymał się. Gdy usłyszał rozmowę dziewczyn, stanął tuż przy drzwiach, aby podsłuchiwać. Mimo hałasu, jaki panował w środku, udało się mu złowić kilka smakowitych kąsków, które osłodziły jego męską dumę.

– Dlaczego? Przecież wszystkie kobiety marzą choćby o jednym jego spojrzeniu!?

– zabrzmiała ironia Krystyny.

– Lepiej trzymać się z daleka od takich mężczyzn. Jest stanowczo za przystojny, za idealny, a jego maniery są zbyt wygórowane i szlachetne! Powinien mnie ochrzanić za to, że zniszczyłam mu drogi garnitur, a on chciał mnie jeszcze opatrywać! A przecież ty dobrze wiesz, co skrywają moje rękawiczki! – gorączkowała się Róża.

– Wiem.

– Nie chcę przebywać z takimi ludźmi, bo patrząc na mnie, oceniają mnie po wyglądzie... może nawet potraktują ze wstrętem i odrazą – jej głos powoli zaczął się łamać. – Przecież wiem, jak wyglądam.

- Masz rację, Rózo. Powinnyśmy się trzymać z daleka od idealnych paniczków z górą pieniędzy, pałacami i całą masą wielbicieli! Na pewno jest zakochany w sobie i dumny niczym paw!
- Nie znam go i nie chcę go znać... Jest zbyt idealny. Nie wiem, kim jest i niech tak zostanie! Niedługo wrócę na wieś i... o nim zapomnę. A teraz chodźmy do domu! Nie chcę go znów zobaczyć!
- Róza, on ci się szalenie podoba – rozbawiona Krysia wyczuła pismo nosem.
- Oj! Nie śmiałabym nawet spojrzeć na takiego ideała, a co dopiero... – Zaczerwieniła się po sam czubek nosa, odkrywając to złośliwe ukłucie w sercu. Nakazało jej ono obronić się przed niepowołanym uczuciem, które zaczęło się w jej myślach.
- Podoba ci się. Współczuję. Jest zakochany po same uszy w baronównie.
- Na szczęście nigdy więcej go nie zobaczę i szybko o nim zapomnę. Niech sobie będzie z tą piękną baronówną, na której nawet mucha nie siada – zażartowała Róza.
- Masz rację! A teraz chodź! Idziemy z tego molocha! Ha, ha, ha!

Walerian, który zachował w głowie każdy fragment tej szczerej, kobiecej rozmowy, czym prędzej odszedł korytarzem w kierunku sali głównej. „Zbyt idealny, zbyt przystojny... dumny...”, „On ci się szalenie podoba”, „nie śmiałabym nawet spojrzeć...”. Śmiał się w duchu z tego, co usłyszał, ale z drugiej strony był poruszony. Nigdy nie sądził, że jakakolwiek kobieta może go osądzić w ten sposób. „*I co, u licha, skrywają rękawiczki tej dziewczyny?! Chyba nie jest trędowata?!*”

Z mieszanymi uczuciami wszedł do sali, gdzie napotkał zaniepokojone spojrzenie ukochanej. Uwielbiał, gdy patrzyła na niego w ten sposób. Była zazdrosna! Podszedł do niej powoli i po raz pierwszy to jej oczy uciekły spod jego spojrzenia. „*BINGO! Mam cię Angeliko! Znalazłem twój słaby punkt! Ale czemu jesteś zazdrosna o taką mizerotę jaką jest tamta?!*” Rozmawiał przy niej z wieloma pięknymi kobietami, a ona, zawsze pewna swego, nie robiła sobie z tego zupełnie nic, ale tym razem...

- Walerian, nie znałam cię z tej strony. Wybawiciel dam? – zagadnęła z zaczerwienionymi policzkami, a jej zazwyczaj uwodzicielska barwa głosu przybrała teraz nutkę niepewności.
- Jeszcze wiele o mnie nie wiesz, Angeliko – rzekł tajemniczo. Ujął jej delikatną dłoń i, podniecony bliskością ukochanej, ucałował ją czule. Przeciągnął ten dotyk na tyle długo, aby dać jej do zrozumienia, że jest dla niego klejnotem wartym każdej ceny.

Nagle pomyślał sobie, że jeśli każde spotkanie z tamtą miałoby zaprocentować zazdrością Angeliki, był gotów pojechać choćby na drugi koniec świata za tamtą dziewczyną, aby baronówna podążyła jego śladem!

Udał się na Akacjową 13 i zapukał do drzwi niewielkiego domu. Otworzyła mu chuderlawa staruszka w wieku 70 lat.

– Słucham pana? – rzekła trzęsącym się głosem.

– Dzień dobry! Czy mieszka tutaj panna Róża?

– Tak, ale nie ma jej w domu... to znaczy, ona tak w ogóle mieszka na wsi.

– Czy mogłaby pani podać mi jej adres? Muszę nadać pilną pocztę do jej rodziców. Zniszczyła mój garnitur i chciałem wysłać im rachunek – kombinował, ale całkiem dobrze mu szło. Staruszka zniknęła na chwilę, a później zjawiała się z karteczką i dokładnie napisanym adresem zamieszkania Róży Najman.

– Dziękuję przemiłej pani! – odparł, po czym ucałował jej dłoń na pożegnanie.

„Najman... czy to nie ten Najman, który ma hodowlę koni wyścigowych czystej krwi angielskiej w Kobyłkowie?” Miejscowość się zgadzała.

Szedł ulicą i zastanawiał się nad właściwym powodem swojego działania. Nie miał przecież zamiaru wysłać rodzicom Róży rachunku za pranie. *„Pojedziemy tam większą grupą i zatrzymamy się na łąkach blisko posiadłości Najmanów. Może szczęśliwy los sprawi, że w pobliżu zjawi się także panna Najman? Angelika pomyśli, że to nie przypadek, że się tam spotkaliśmy... Będzie zazdrosna! Zrobi się niepewna siebie i zacznie okazywać mi więcej uwagi.”* Zazwyczaj flirtowała w jego towarzystwie z innymi mężczyznami i obserwowała jego reakcję. Zawsze ulegał zazdrości, którą w nim wzbudzała, gdy grała niedostępną tylko dla niego. *„Głupie, kobiece gierki! Ale teraz czas na to, aby odwrócić rolę!”*

Zadowolony z siebie nagle przypomniał sobie wieści, które dotarły dziś rano do jego uszu. Gdy to wtedy usłyszał, usiadł z wrażenia.

– Twoja dama zaręczyła się jakiś czas temu z księciem! – powiedział jego znajomy. – Przykro mi, stary, ale tej pannie nie wystarczy twój hrabiowski tytuł, ona musi mieć najlepszego w towarzystwie.

Te słowa całkiem go dobiły. Dla Angeliki nie był ideałem... a tamta dziewczyna z balu stwierdziła, że jest „zbyt idealny”, żeby mogła na niego spojrzeć. *„Nie rozumiem kobiet!”*

„Muszę wzbudzić zazdrość Angeliki, żeby na nowo ją do siebie przyciągnąć! Muszę wzbudzić w niej pożądanie, stać się niedostępnym, nie być na każde skinienie! I zacznę od tego, że pojedę w ślad za Różą, na tą wieś...” – zresztą, miejscowość i tak leżała nieopodal posiadłości Orłowskich! Pomyślał, że robi

wszystko, nawet zacznie flirtować z tą wiejską dziewczuszką, byleby odciągnąć pannę Dulską od księcia! W końcu Róża nie była aż tak nieatrakcyjna, jak się mu wydało w pierwszej chwili, gdy ujrzał jej przestraszone oczy, kiedy spoglądała na niego przez ramię. Żał mu było tak nieurodzivych, biednych panienek, które nie miały przed sobą żadnej przyszłości. Tym razem jednak, jedno z tych pospolitych stworzeń miało zagrać główną rolę w spektaklu jego życia.

Walerian i Róża Ewelina C. Lisowska

[Kup książkę](#)